



Jedna ze scen zbiorowych widowiska muzycznego Agnieszki Osieckiej „Niech no tylko zakwitną jabłonie” w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym. Fot. JERZY PATAN

Między sceną a widownią

NIE bez wzruszenia oglądają aktorzy nadsyłane co roku w tym dniu życzenia pod adresem teatru. Telegramy od wielu instytucji, listy od szkół, ochotniczej straży pożarnej, młodzieży wiejskiej i dziecięce malowane laurki. Międzynarodowy Dzień Teatru stał się świętem tych wszystkich, którzy w teatrze szukają głębokich przeżyć i zwykłej rozrywki, którzy od teatru żądają — często może nieświadomie — odpowiedzi na wiele, jakże istotnych dla człowieka problemów.

Szekspir nazwał teatr lustrem, w którym każda epoka ukazuje swoją własną twarz. Ba, on nazwał świat teatrem, ludzi — aktorami. Ale jakkolwiek interpretowalibyśmy dzisiaj słowa Szekspira — wyznaczyliśmy teatrowi w naszych czasach miejsce szczególne, eksponowane. Jest to instytucja wiodąca wśród placówek kulturalnych, od której wymagamy nieustannie, aby dostarczała nam wzruszeń, rozrywki, ale i tematu do rozważań nad istotą i sensem życia, aby odpowiadała na pytania najistotniejsze dla współczesnego człowieka.

Najłatwiej chyba działać teatrowi dla najmłodszych. Niekiedy i on musi rozbijać kanony estetyczne, ale jest to placówka, która adresuje przedstawienia bezpośrednio do bardzo określonego widza. Państwowy Teatr Lalki w Słupsku gdziekolwiek występuje, ma przed sobą adresata: dzieci od lat tyłu do tyłu... Oddziałuje na jego wyobraźnię, wciąga go w zabawę, a zarazem stara się przekazać określoną porcję dydaktyki. Czy to znaczy, że praca kierownictwa artystycznego tego teatru i zespołu aktorskiego jest łatwa? Skądże! Ale przynajmniej ułatwiona. Jest to bowiem określony widz, który dzisiaj bawi się na przedstawieniu „Co za dzień” Azowa i Tychwińskiego, za miesiąc, dwa, znajdzie nowego bohatera w swoim teatrze: będzie to „Kotek Protek” Zbigniewa Poprawskiego, a później zajmie się przygodami „Leo-kinga” Aliny Nowak. Tyle bowiem planuje na ten sezon kierownik artystyczny Państwowego Teatru Lalki w Słupsku — Zofia Miłkowska.

Gorzej z dorosłymi. Tutaj odbiorcy są bardziej zróżnicowani: wrażliwością, przygotowaniem do odbioru sztuki, a nawet ambicjami. Ludzie, którzy po prostu odczuwają potrzebę oglądania przedstawień w teatrze, nie stanowią jeszcze zbyt licznej grupy. Ci zresztą obejrzą nawet najslabsze przedstawienie rodzimego teatru, ci też korzystają ze sposobności w czasie wyjazdów do innych miast, aby i tam zdobyć bilet do teatru.

Skoro jednak nie oni stanowią większość na teatralnej widowni, do kogo zatem adresuje teatr swoje przedstawienia? Chyba i do tych, którzy przychodzą doń po raz pierwszy i do tych, którzy — wychowani niekiedy na starych teatrzykach — szukają w nim jedynie rozrywki? A może do młodzieży?

Zastanawiające są zestawienia liczbowe. Frekwencja w teatrze rośnie, wzrasta liczba przedstawień, jeżeli wystawiana jest sztuka widowiskowa. Zatem ludzie, zabiegani i zapracowani, szukają w teatrze rozrywki. Rekordowa liczba przedstawień „Krakowiaków i Górali”, „Zielonego Gila”, a teraz widowiska muzycznego Agnieszki Osieckiej „Niech no tylko zakwitną jabłonie” — świadczą o zapotrzebowaniu na ten gatunek sztuki. Dziś można mówić, że teatr nie zbłądzi, jeżeli w przyszłym sezonie przygotowuje nam Schillerowski „Kram z piósenkami”.

Ale przecież karmimy się nie tylko dobrą rozrywką. Co zatem jeszcze oglądają chętnie koszalinianie? Oczywiście klasykę. I to klasykę znaną choćby ze słyszenia. Zawsze będzie cieszyć się powodzeniem Szekspir i Słowacki, zawsze przyciągną widzów osłuchane tytuły sztuk. Wiadomo, że dyrekcja Bałtyckiego Teatru Dramatycznego rozmyśla nad włączeniem do repertuaru w przyszłym sezonie „Wesela” Wyspiańskiego. I chyba rzeczywiście od „Wesela” trzeba zacząć prezentację Wy-

spiańskiego na naszej scenie. Będzie to spektakl równie popularny, co „Śluby pańskie” czy „Pan Jowialski”. Zresztą nie wolno nam zapominać, że w tym województwie większość widzów to po prostu młodzież szkolna i ludzie bardzo młodzi. Charakterystyczne, że wśród młodzieży — jak mówi dyrektor BTD Jerzy Wróblewski — nie ma widzów obojętnych na przedstawienie pierwszej w tym teatrze sztuki Różewicza. Są przeciwnicy i zwolennicy, trwają dyskusje. Oby ten dialog między naszym teatrem a młodzieżą rozwijał się nadal.

oby równie żywo i wrażliwie odbierano najbliższą premierę: „Oresteję” Aischylosa w reżyserii Andrzeja Przybylskiego. Nie będzie to pierwszy dramat antyczny na scenie naszego teatru.

Oby takie dialogi trwały między sceną a widownią. Oby teatr nie pozwalał ludziom obojętnie wychodzić z widowni. A w najbliższych tygodniach czekają nas jeszcze dwie premiery w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym: „Król Jelenek” Gozdziego w reżyserii Krystyny Szerówny i „Pokojówki” Geneta, które przygotowuje Wojciech Boratyński.

Oby nasz teatr, podobnie jak Teatr „Dialog”, który dziś także obchodzi swoje święto — powtarzał za Sofoklesem: „Nie będzie końca dialogu...”. Dialogu między sceną a widownią.

JOT